

Jak przejść przez uniwersytet, nie straciwszy wiary w życie

Student musi się zgodzić na to, że będzie zmieniany wiele razy w okresie studiów w całkiem sprzeczne z sobą wzorce człowieka i obywatela i kształtowany bez udziału własnej władzy sądenia – z okazji początku roku akademickiego przypominamy klasyczny tekst Leopolda Tyrmanda.

Jest to niemożliwe. Właśnie uniwersytet jest miejscem, gdzie traci się wiarę w życie. Niektórzy sądzą, że jest on instytucją przeznaczoną do tej funkcji zgodnie z utajonymi dyrektywami ideologii. Być może, że najwięksi spośród teoretyków, sięgając swą zwycięską myślą w otchłanne głębie rozumowania, postanowili przekształcić go w wielką akademię rozczarowania, po to aby pomóc w przemianie dotychczasowego człowieka i zbudować nowego – człowieka socjalizmu. Oficjalne zapewnienia o humanistycznych celach uniwersytetu mogą być tylko kamuflażem, nieodzownym w epoce przejściowej, taktyczną koncesją dla uświęconych przez wieki przekonań. Uniwersytet i współżycie z nim studenta tak są skonstruowane, że zarówno młody idealista, jak i młody konformista dowiadują się na nim o przydatności swoich postaw. Młody idealista uczy się szybko, że zarówno jego sposób myślenia i odczuwania, jak i jego zamiary rozmijają się z sensem życia przekazywanym mu przez wiedzę, której uczelnia jest dystrybutorem. Młody konformista, który liczy na absolutyzm oświecony komunizmem i możliwości dialogu w ramach akceptacji zasad, uczy się pierwszych goryczy konformizmu.

Szybko dowiaduje się, że zdrowy rozsądny oportunizm oraz inteligentny cynizm – czyli podstawy wielu udanych cywilizacji – nigdzie go w komunizmie nie zaprowadzą, że wymagane jest ślepe poddanie się dogmatom, zaś najlepszym tworzywem karier, nawet w nauce, jest czasem zwykła głupota. Naiwni obserwatorzy spoza zasięgu komunizmu wzruszają w tym momencie ramionami, uważając za niemożliwe, ażeby nonkonformizm, postawy moralne, oportunizm i głupota miały jakiś wpływ na osiągnięcia i powodzenie w matematyce, technologii, chemii czy inżynierii lądowej. Ci, którzy żyli w komunizmie przez wiele lat, mieli możliwość przekonać się, jak dziwne są koleje losu matematyków, chemików, technologów i inżynierów i jak często ignorant i szarlatan zwyciężał z mądrzejszym i lepiej kwalifikowanym. Co nie znaczy, że sam był raz na zawsze zabezpieczony przed upadkiem; nie – lecz jeśli upadał, to nie przez ignorancję, szarlatanerię ani za błędy wobec nauki czy swego wyuczonego zawodu.

W ciągu 50 lat Zachód obserwuje ze zdumieniem zjawisko nieustannego exodusu z krajów opanowanych przez komunizm. Początkowo, w okresie rewolucji rosyjskiej i bezpośrednio po niej, uciekali ludzie określani jako wrogowie klasowi: bogacze, ziemianie, przemysłowcy, wojskowi, wysocy urzędnicy *ancien régime'u*. Uciekało także mnóstwo inteligencji – przedstawiciele specyficznej dla Europy centralnej i wschodniej klasy społecznej, która czerpie swe dochody i zawdzięcza swój wysoki status społeczny wykształceniu – ale nie określali oni charakteru pierwszej fali emigracji. W owym czasie lewica polityczna na Zachodzie miała łatwe zadanie w wyjaśnianiu i ocenie zjawiska: mówiło się po prostu, że ze wszech miar usprawiedliwiony przewrót wyrzuca pasożytnicze grupy społeczne na śmietnik historii. W tym czasie Lenin ogłosił jednak, że państwo robotników i chłopów widzi w owej części inteligencji, która skłonna jest uznać przywództwo i nienaruszalny prymat komunizmu i partii, swego najdroższego

sojusznika i brata. Taka inteligencja miała się odtąd stać nieodzowna dla budowy i ostatecznego zwycięstwa socjalizmu i nazywać się pracującą inteligencją – jakby dotąd inteligencja nie pracowała, nie stworzyła marksizmu, nie dokonała rewolucji i nie była kolebką rodzinną samego Lenina. Dumny z precyzji swej terminologii leninizm nie potrafił też już nigdy wytłumaczyć, dlaczego antykomunistyczny pisarz, żeby nawet całe swe życie pracował jak mrówka i napisał 100 tomów, jest niepracującym inteligentem.

*Od długich dziesiątków lat
uciekający z komunizmu to
przede wszystkim inteligenci:
inżynierowie, architekci,
lekarze, prawnicy, ekonomiści,
artyści, intelektualiści,
profesorowie wyższych
uczelni*

Wkrótce też
wytworzyła się
sytuacja
paradoksalna: tej
części inteligencji,
która połączyła
komunistyczną
świętą komunę
ochoczo i bez
symptomów mdłości,
zaczęło powodzić się
doskonale,

nieporównanie lepiej niż robotnikom i chłopom, których własnością państwo socjalistyczne miało być w założeniu. Konsekwencje tego zjawiska wprawiły klasyków w osłupienie: okazało się, że w krajach, gdzie sprawują władzę partie komunistyczne, zawierają przygniatająco większy procent biurokratów i pracowników aparatu niż robotników i chłopów – fakt skrzętnie skrywany w oficjalnych statystykach. Urzędnicy zaś od dawna uważani są w krajach Europy wschodniej i Rosji za przedstawicieli inteligencji, albowiem już średnie wykształcenie w tych krajach, czego symbolem jest tzw. matura, kwalifikuje zwyczajowo do tytułu inteligenta. Paradoksy zresztą

pogłębiały się nieustająco. Wraz ze wzrostem społecznego znaczenia inteligencji szła w parze jej bezbronność, słabość, dwuznaczność jej pozycji wobec proletariacko-partyjnej władzy. Pozycja robotnika jest jednoznaczna, determinuje ją nienaruszalny fakt wykonywanej pracy. Pozycja chłopca w układzie nowego społeczeństwa, mimo że bardziej złożona, została dokładnie opracowana przez klasyków. Inteligencja opatrzona została owym chytrym, przewrotnym przymiotnikiem – o tym jednak, czy jej indywidualny przedstawiciel należy do pracującej inteligencji, orzeka doraźnie władza, bez możliwości odwołania się do świętych zasad kanonu.

Nieposłuszny lekarz, profesor uniwersytetu czy nauczyciel okazuje się natychmiast reliktem kapitalizmu, chłepczącym krew proletariatu i tuczającym się wyzyskiem, nawet gdyby zachorował z przepracowania. Unieszkodliwienie go w imię interesów ludu pracującego, czyli wyrzucenie z pracy i pozbawienie środków do życia, jest fraszką, nie pociąga żadnych moralnych konsekwencji, nie otwiera żadnych możliwości przeciwdziałania bezprawiu czy protestu, nawet jeśli potępiony byłby Einsteinem. Ten stan rzeczy zrodził nowe zjawisko, na które lewica polityczna na Zachodzie patrzy z zakłopotaniem, niczego nie rozumiejąc ani nie potrafiąc wyjaśnić – mianowicie *exodus* inteligencji. Od długich dziesiątków lat uciekający z komunizmu to przede wszystkim inteligenci: inżynierowie, architekci, lekarze, prawnicy, ekonomiści, artyści, intelektualiści, profesorowie wyższych uczelni.

Narzucenie komunizmu krajom Europy wschodniej, daleko głębiej związanych z losem Europy niż sama Rosja, zwielokrotnił ten proces do rozmiarów dramatycznych, wstrząsających, nieznanego światu sprzed II wojny światowej. Same Niemcy Wschodnie, dopóki nie wybudowały

murów w Berlinie, straciły około 20 proc. ludności w wyniku ucieczek indywidualnych, łatwiejszych ze względów geograficznych niż ucieczki z innych krajów. Utańczyło się tam, że młody Niemiec po ukończeniu szkoły średniej czy uniwersytetu, jeśli chce dalej żyć i rozwijać się normalnie, powinien uciekać do Niemiec Zachodnich. Tym samym, młodzi Niemcy, pozbawieni prawa głosu w swych miejscach rodzinnych, głosowali przy pomocy nóg, w wyniku czego dzisiejsze Niemcy Wschodnie są jakby krajem wyludnionym, co łatwo dostrzeże każdy podróżny. Względne polepszenie stosunków polityczno-społecznych w Polsce i na Węgrzech po 1956 roku, a w parę lat później w Czechosłowacji, które umożliwiło swobodniejsze podróżowanie za granicę poddanym tych krajów, przyniosło ze sobą zdumiewającą falę niemal masowych ucieczek.

Wśród tych, którzy „wybierali wolność”, prosili o azyl, odmawiali powrotu do swych komunistycznych ojczyzn, przygniatającą większość stanowiła inteligencja pracująca. Czy znaczy to, że inteligencja i chłopcy czują się lepiej w komunizmie? Raczej znaczy to, że inteligencja, której indywidualni reprezentanci odznaczają się *per definitio* większą ruchliwością umysłową czy łatwością decyzji, trudniej godzi się ze swoim losem i usilniej poszukuje dróg wyjścia, nawet za cenę życiowego ryzyka. Ale zjawisko to jest głównie pochodną tragicznej i absurdalnej walki na śmierć i życie, w jaką inteligencja uwikłana jest przez komunizm, a która przypomina apokaliptyczno-groteskowe *perpetuum mobile*. Walka ta, bez szans na zwycięstwo żadnej ze stron, rodzi wśród inteligencji nastroje katastrofizmu, świadome lub podświadome poczucie nieuchronnej zagłady tych wszystkich treści i wartości intelektualno-moralnych, które stanowią o samym istnieniu inteligencji jako grupy społecznej bądź, idąc głębiej, określają substancję i istotę wszelkiej działalności umysłowej człowieka. Mówiąc prościej: wydaje się, że ideałem komunistów byłoby posiadanie

inteligencji, która by nie myślała. Albowiem każdy, kto żyje w komunizmie, przekonuje się w krótkim czasie, że za najzacieklejszego swego wroga komunizm uważa nie faszyzm ani bombę wodorową w rękach imperialistów, ani agenta CIA, lecz zwykłą myśl ludzką, nawet nie najwyższego lotu, potrafiącą jedynie poddać krytyce bezsensowne twierdzenia o mocy dogmatu. Że zaś nie myśleć, chcąc jednocześnie uprawiać zawód zależny od pracy mózgu, nie można, przeto konflikt jest nieunikniony i fatalny. Komunizm wie o tym dobrze, ale przeciętny młody człowiek dowiaduje się o tym dopiero na uniwersytecie.

Lenin i Stalin, dorzynając resztki odpornej inteligencji rosyjskiej przy pomocy masowych egzekucji lub skazując je na wymarcie w syberyjskich obozach koncentracyjnych, powtarzali uparcie, że stworzą i wychowają nową, socjalistyczną inteligencję – synów i córki prawowiernych proletariuszy i chłopów. Komunistyczni wielkorządcy, przejmujący władzę nad Europą wschodnią z rąk generałów Czerwonej Armii i NKWD, zawierali obłudne pakt z inteligencją tych krajów, przyrzekając przywileje i szacunek. Polska, czeska czy węgierska inteligencja nie przeszły przez piekło rewolucji i stanowiły wówczas zwarte i silne grupy o ogromnych wpływach społecznych, a w krajach, gdzie robotnicy i chłopci nienawidzili i bali się nowych porządków i nowych władców, przedstawiały jedyny rezerwuar potencjalnych sojuszników. Niemniej traktowane były z nieufnością i komuniści bynajmniej nie ukrywali, że od razu przystąpią do wychowywania własnej inteligencji, a gdy tylko zdołają ją wychować, pozbędą się z ulgą starej.

Uniwersytety stanęły więc otworem przede wszystkim przed dziećmi partyjnej elity i partyjnego aparatu, a także przed potomstwem tzw. upośledzonych dotąd klas społecznych, któremu – jak sądzono –

*Polska, czeska czy węgierska
inteligencja nie przeszły przez
piekło rewolucji i stanowiły
wówczas zwarte i silne grupy o
ogromnych wpływach
społecznych*

zdołano zaszczepić
tzw. świadomość
klasową w szkole
średniej i w
politycznych
organizacjach
młodzieżowych.
Sądzone także,
zgodnie z
marksistowskim

pojęciem psychologii, że nieważny jest wrogi (albo, jak go oficjalnie nazywano: nieświadomiony) stosunek robotniczej czy chłopskiej rodziny do komunizmu, albowiem świadomość klasowa jest elementem organicznym, i dziecko robotnika, nawet z nierozbudzoną świadomością, będzie zawsze reagowało prawidłowo na impulsy ideologii, zgodnie ze swą klasową przynależnością. Miało to tyle wspólnego z psychologią, co wyganianie diabła ze schizofrenika przy pomocy egzorcyzmów. Rezultaty okazały się identyczne w Rosji, jak i w reszcie Europy wschodniej, mimo różnicy metod. Nowa inteligencja, pokolenie dzieci komunistów u władzy i mitologicznie pojętego Robotnika i Chłopa, zapełniła wkrótce łagry na Syberii, opróżnione nieco po śmierci Stalina, zrobiła powstanie na Węgrzech, zainicjowała reformę czechosłowacką i wywołała wielką wojnę studentów polskich przeciw komunizmowi.

W ostatnim czasie polscy komuniści rozpoczęli prześladowanie i wypędzanie Żydów na skalę nieznaną od czasów Hitlera. Żydzi stanowili pokaźny procent inteligencji tego kraju i akcja ta symbolizuje poniekąd dążenia i marzenia wszystkich rządzących komunizmem: odciąć inteligencję, ów wieczny rozsadnik myśli, aspiracji i idei, od żywego ciała społeczeństwa, skłócić ją ze społeczeństwem, unicestwić

poprzez uwięzienie, wygłodzenie lub wypędzenie z kraju, niwecząc jednocześnie sympatie dla niej wśród szerokich mas – co tak łatwo udało się z Żydami w antysemitycznym otoczeniu. Na jej zaś miejsce ulepić Nową Inteligencję, bez reszty posłuszną, przydatną dla celów doktryny, polityki, władzy. Mają tego dokonać nieustannie reorganizowane uniwersytety, wypełnione ciągle nowymi profesorami, których lojalność badana jest skrupulatniej niż atomowe reaktory. W ten sposób produkuje się ciągle nowe pokolenia nowej inteligencji, które nieodmiennie i ciągle tak samo pytają, dlaczego jest tak jak jest – po czym zwracają się przeciw komunizmowi. I będzie tak zawsze, dopóki komuniści nie zrozumieją, że żaden system władzy w historii człowieka nie odniósł zwycięstwa nad myślą człowieka, która zawsze zwracać się będzie przeciw pseudoprawdom, bezbronnym wobec rozumu i dlatego chronionym przez policję.

Komunizm twierdzi, że jego celem ostatecznym jest przeobrażenie stosunków ludzkich w duchu równości i sprawiedliwości, że wrogiem jego jest wyzysk i krzywda. Są to piękne i dalekosiężne cele. Nawet mając własne zdanie co do ich osiągalności, każdy wstępujący na studia wyższe skłonny jest je zaakceptować i współdziałać w ich urzeczywistnieniu. Szybko jednak przekonuje się, że uniwersytet wyrusza nie na krucjatę przeobrażenia świata, lecz ogranicza się do wysiłku przeobrażenia jego samego, i to w sposób zasadniczo różny od tych zasad wychowania i edukacji, które legły u podłoża cywilizacji i kultury. Student nie otrzymuje więc prawa do indywidualnego rozwoju i konsekwentnie zeń wynikających przemian umysłowych. Jego profesor nie interpretuje przekazywanej wiedzy obiektywnie, lecz ogłasza ustalone nie przez siebie samego formuły. Argumenty przeciwstawnego poglądu nie są podawane do wiadomości, wnioski nie są dyskutowane. Jednostronność uważana jest za triumf właściwego światopoglądu, filozofii, teorii, metodologii. W bibliotekach nie ma

książek traktujących o całokształcie zagadnień – brak tych, które mogą dostarczyć argumentacji nieprzychylniej dla oficjalnego poglądu nazywa się rozgromieniem fałszywych twierdzeń.

Na Zachodzie wie się mało, albo i nic, o fakcie, że każda rządząca partia komunistyczna, dochodząc do władzy, sporządza czarną listę książek zakazanych – zupełnie jak Świąta Inkwizycja i Hitler. Książki są tropione jak przestępcy, usuwane z bibliotek, palone masowo na stosach i w piecach. Są też zamykane w więzieniach. Każda biblioteka ma tzw. dział prohibitów, czyli takich książek, które student czy pracownik naukowy otrzymać może tylko za specjalnym pozwoleniem partyjnych rządców uczelni. Kto jest w takich więzieniach? Bardzo różni przestępcy – od Epikura poprzez św. Tomasza z Akwinu do Dostojewskiego, Bakunina i Einsteina – zależnie od kaprysów ideologicznych lokalnych nadzorców umysłów. W ten sposób student zaczyna być przeobrażany i przebudowywany na wzór teoretycznie wykoncypowanego modelu człowieka. Model ten, z kolei, nie jest fundamentalnie opracowany, jego logiczne i etyczne założenia są zaledwie szkicowo i pobieżnie zarysowane przez klasyków.

W swych najbardziej strukturalnych i funkcjonalnych złączach i spójniach jest on determinowany doraźnie przez polityczne konieczności grupy rządzącej. I tak, zależnie od sytuacji, wymagane jest od studenta kardynalne potępienie biologii jako nauki niezgodnej z socjalistycznym światopoglądem, uznanie psychologii za relikty średniowiecznej ciemnoty umysłowej lub bezapelacyjne zaakceptowanie twierdzenia, że Tito był agentem Intelligence Service. Nie znaczy to wcale, że za rok twierdzenia te nie zostaną anulowane i student nie zostanie wezwany do usilnych studiów nad biologią, rdzeniem materializmu filozoficznego, pouczony o tym, że

propedeutyka psychologii zawarta jest w dziełach Lenina i Stalina, Freud zaś sfałszował ją na użytek kapitalistów, oraz że Tito jest starym, wypróbowanym bohaterem rewolucji.

Student więc musi się zgodzić na to, że będzie zmieniany wiele razy w okresie studiów w całkiem sprzeczne z sobą wzorce człowieka i obywatela i kształtowany bez udziału własnej władzy sądenia

Student więc musi się zgodzić na to, że będzie zmieniany wiele razy w okresie studiów w całkiem sprzeczne z sobą wzorce człowieka i obywatela i kształtowany bez udziału własnej

władzy sądenia. To zasadnicze naruszenie prawa do indywidualnego rozwoju, kamienia węgielnego europejskiej cywilizacji, z którego wyrosła cała jej chwała z marksizmem włącznie, jest dogłębne, lecz zrazu trudno zauważalne. Odmowa przywileju do własnego doświadczenia umysłowego jest bolesnym okaleczeniem jednostki, lecz dopiero z naturalnego odruchu niezgody na nią wynikają rzeczy fatalne. Abstrahując od prześladowań konkretnych, jak usunięcie z uczelni, pozbawianie stypendiów, przymusowe wcielenie do wojska na wiele lat, ruina zamiarów na przyszłość – niezgoda na proponowane przez komunistów widzenie świata wiąże się z obezwładniającym poczuciem wymuszonej alienacji, osamotnienia, bezsilności.

Jednym z najskuteczniejszych narzędzi konstrukcji nowego człowieka jest zakorzenienie w nim przekonania o bezskuteczności jakiegokolwiek oporu. Fałszowanie historii może budzić gniew lub szyderstwo, lecz przeświadczenie, że nie sposób jest fałszerstwa

sprostować, pogrąża studenta w nastrojach frustracji, która – pomnożona przez liczbę studiujących – staje się zjawiskiem społecznym, niebezpieczeństwem godzącym w ostatecznym rozrachunku w samych komunistów. Komuniści znają siłę oporu, instynktownego i podświadomego, wobec swych zamierzeń i praktyk, wypracowują więc skomplikowane przeciwdziałania, których główną osnową jest skrupulatnie przemyślany zamęt pojęć, bezbłędnie wykoncypowane przeinaczenie, zasób wiadomości tak odwrotnych, sfałszowanych, błędnych i zniekształconych, że walka o ich sprostowanie staje się niemożliwa bez zasadniczego buntu przeciw wszystkim kryteriom. Ta technika pozwala z kolei przedstawić nieświadomą zgodę jako świadomy wybór, dezorientację jako koherentną syntezę faktów i przekonań, brak wiedzy – jako samą wiedzę.

Ktoś, kto nie żył w komunizmie, nie ma i nie może mieć pojęcia o tym, jak tam się nie żyje. Jak bardzo, jak daleko, jak głęboko. Jak cały gigantyczny aparat do zaciemnień, do zasłon dymnych, do produkcji niewiedzy pracuje tam na pełnych obrotach przez całą dobę. Bardzo inteligentny student nie ma tam na ogół zielonego pojęcia o czasie historycznym swoich rodziców: każdy odcinek historii, wiedzy o społeczeństwie, kultury bieżącej zostaje natychmiast zdekatyzowany na doraźny chwilowy użytek, wymielony i rozgnieciony tak, ażeby nie przylegał w jakikolwiek sposób do prawdy w świadomości studenta. Niesamowity transformator prawd, wynaleziony przez Lenina, a udoskonalony mistrzowsko przez Stalina, pracuje dzień i noc nad tym procesem odcinania, wykreślenia, wywabiania plamoznikiem, zabijania milczeniem, zadeptywania ludzi i faktów skazanych na niebyt. Sukcesy osiągnięte po 50 latach są fantastyczne. Konstrukcja społeczeństw, w których wiedza o życiu i świecie odcięta od przeszłości i historii, zaczyna się wraz z początkiem świadomości każdego człowieka, jest

dokonaniem, wobec którego Orwell wydaje się zeszytowym science-fiction. Osiągnięcia przeciwników zawsze przedstawiane są jako ich klęska, nawet jeśli gwałci to podstawy zdrowego sensu.

Nauka i wiedza dokonały w zachodniej cywilizacji oszałamiającej kariery właśnie na prostowaniu omyłek

Ciekawe, co powiedziała by student amerykański, gdyby profesor usiłował go przekonać, że George Washington był

komunistą, któremu tylko dystans w czasie przeszkodził w zapisaniu się do partii: prawdopodobnie zechciałyby tę sprawę przedyskutować. Student czeski czy polski może się tylko uśmiechnąć. Nieomylność jest właściwością podejrzaną i odpychającą, pachnącą fideizmem, dla którego nie ma dziś miejsca na współczesnym uniwersytecie. Nauka i wiedza dokonały w zachodniej cywilizacji oszałamiającej kariery właśnie na prostowaniu omyłek; reguła, według której do najbardziej słusznych wniosków i sądów dochodzi się poprzez spór z najbardziej niesłusznymi twierdzeniami, zaakceptowana została w głębokiej starożytności. Prawo do błędu, niekaranego inaczej niż przez udowodnienie go, stanowi jedno z najcenniejszych narzędzi postępu, nieodłączne od podstawowych zasad poszukiwania prawdy. Wszystkie światopoglądy i religie zaczynały swój upadek bądź dekadencję od proklamowania własnej nieomylności i odmowy prawa do omylności innym. Komunizm uważa się za najwspółczesniejszy światopogląd naukowy, popada więc w niesłychane kłopoty i gubi się w sprzecznościach, stając przed zagadnieniem nieomylności. Jako ideologia totalitarna i monopolistyczna musi on walczyć na dwa fronty:

nie może sobie pozwolić ani na przyznanie się do własnych błędów, ani na nazwanie ich błędami, i musi karać błędy innych, nawet jeżeli polegają one wyłącznie na dostrzeganiu błędów komunizmu.

Niewiara w komunizm jest największym błędem i nikt do niej nie ma prawa, nawet jeśli błędy komunizmu ją ze wszech miar usprawiedliwiają. Ale błąd jest błędem wtedy tylko, jak to zauważył pewien polski pisarz, gdy można go publicznie wytknąć; gdy nie można, nie ma też błędu, a zaczyna się nieomylność komunizmu – to znaczy istnienie błędu, o którym wszyscy wiedza, że jest, lecz o którym nikt nie ma prawa mówić. W takim klimacie rola i znaczenie uniwersytetu sprowadzają się do stwierdzania, że człowiek oddycha, ziemia zaś przyciąga, co nie grozi żadną omyłką. Aby nie popaść w zupełną śmieszność, komunizm zasłania swą nieomylność nienaruszalnością praw historii i walki klas, której mieni się jedynym obowiązującym odkrywcą i interpretatorem. Wynika z tego sytuacja paradoksalna: zabsolutyzowana przez marksizm historia rejestruje pomyłki partyjnej doktryny – jak wybuch pierwszej rewolucji proletariackiej w kraju rolniczym lub niezliczone katastrofy gospodarcze w ZSRR – ale w pojęciu partii stanowi nienaruszalny instrument nieomyślnej wiedzy o przyszłości, wyznaczający losy społeczeństw, jednostek, pojęć intelektualnych i moralnych, nauki i wiedzy.

Ponieważ historia się nie myli teraz, lecz zawsze kiedyś, przeto Partia, jej Wielki Plenipotent nie myli się nigdy bieżąco, aktualnie, teraz i tu, natomiast ma dyskretne prawo do niezliczonych i fatalnych omyłek w przeszłości, zwolniona jest jednak przy tym tak z konsekwencji tych omyłek, jak i z naturalnego obowiązku skromności, jaki wydawałby się zrozumiały u kogoś, kto mylił się tak często, tak obficie i tak głęboko.

Partia sama sobie udziela absencji i sama siebie rozgrzesza, co sprawia, że błąd jest tylko wtedy obiektywnym błędem, czyli że ma się do niego prawo, gdy partia go za taki uzna.

Skutki tego stanu rzeczy dla nauki, wiedzy, uniwersytetów, nauczania i studiujących są przerażające. Łatwo jest je prześledzić na klasycznym przykładzie linii prostej. Linia prosta, jak to powszechnie wiadomo, służy najkrótszemu połączeniu dwóch punktów w przestrzeni. Z tej funkcji wynika jej użycie matematyczne, filozoficzne, poznawcze, cywilizacyjne, kulturowe, społeczne. W komunizmie linia prosta służy przede wszystkim dobru komunizmu. A zatem dobru partii i jej kierownictwa. Jej następnym zadaniem jest wykazywanie wyższości ustroju komunistycznego nad każdym innym. Następnie – służba wyzwolonemu z więzów ludowi, ale nie jego wrogom. Wreszcie – służy także połączeniu dwóch punktów w przestrzeni. Powyższe zasady mają moc uniwersalną, lecz w żadnej dziedzinie życia nie występują z taką wyrazistością i nie kreują większego chaosu niż na uniwersytecie. Ich dialektyczny schemat, przeniesiony na studia farmaceutyki, literatury czy fizyki teoretycznej, pozwala zrozumieć, co myśli i czuje student w komunizmie. Jeden z nich wypowiedział kiedyś słowa godne głębokiej uwagi: „Często zastanawiam się, czy Karol Marks był filozofem czy uczonym. Wydaje mi się jednak, że filozofem. Gdyby był uczonym, wypróbowałby swój system wprawdzie na zwierzętach...”.

Publikujemy za uprzejmą zgodą Wydawnictwa MG